

20.990

20990

Numer 1.

CZERWIEC.

Rok 1905.

Służba dworska

gazeta dla robotników rolnych
powiatu buczackiego i innych powiatów podolskich.

Wychodzi w Buczacz w pierwszą niedzielę każdego miesiąca.

Numer pojedynczy kosztuje

6 halerzy (3 centy)

Adres Redakcyi i Administracyi:

Dr. Mosler, Buczacz.

Czy wolno wydawać gazetkę dla fernali i robotników rolnych?

Gazetkę wolno wydawać tak samo dla fernali, jak dla panów, kupców, fabrykantów i rzemieślników; prawo i ustawa jest dla wszystkich ta sama.

Kto dozoruje tę gazetkę, aby w niej nie pisano czegoś złego?

Nadzór nad gazetą ma starostwo, prokuratorya państwa i sądy. Jeden numer tej gazety jak tylko wychodzi z drukarni, posyła się do starostwa w Buczacz.

Czy żandarm może odebrać gazetkę fernalowi? czy żandarm ma jakieś prawo do tej gazety?

Żandarm nie ma żadnego prawa do gazety, żandarm nie jest starszy od starosty i prokuratora. Żandarm nie ma prawa odbierać gazetki fernalowi ani żadnemu robotnikowi.

Co zrobić z żandarmem, jeśli zabierze gazetkę?

Naturalnie z żandarmem nikt się bić nie będzie. Takiego żandarma, jego nazwisko i posterunek, trzeba zaraz podać do redakcyi tej gazety.

Co zrobi z żandarmem redakcyja?

Redakcyja doniesie tego żandarma za to, że postąpił bezprawnie, do komendy żandarmeryi i do sądu wojkowego.

Co stanie się z tym żandarmem?

Żandarm taki zostanie ukarany, szterny mu zlecą, będzie siedział w garnizonie.

Czy dowiedzą się ludzie dokładnie, jaka kara spotkała żandarma?

ЛВІВСЬКА БІБЛІОТЕКА
АН УРСР
№ ИП. 18 608

Львівська національна наукова
бібліотека України
імені В. Стефаника

Dokładnie ludzie nie będą wiedzieli, bo sądy wojskowe są tajne, i o nich nie pisze się w gazetach.

A może wójt, asesor lub policjant gminny mają prawo odbierać tę gazetkę?

Ani wójt, ani asesor, ani policjant nie mają żadnego prawa do tej gazety, i nie mogą nikomu odbierać gazetki.

A gdyby odbierali, choć nie mają prawa?

Takiego wójta, asesora i policyanta trzeba zaraz podać do redakcyi tej gazety. Redakcyja doniesie do prokuratoryi państwa, będą oni mieli szluss przed trybunałem i będą karani za bezprawie.

A może pan dziedzic, posesor, rządca, ekonom, gumieny lub polowy mają jakieś prawa do tej gazety?

Ani dziedzic, ani posesor, ani rządca, ani ekonom, ani gumieny, ani polowy, ani żaden inny dozorca, nie mają żadnego prawa do tej gazetki i nie mogą tej gazety fernalowi ani żadnemu robotnikowi odbierać.

A gdyby chcieli odebrać?

Najlepiej nie dać. Służba nie odbiera książek i gazet od panów i oficyalistów; panowie i oficyaliści niechaj nie mieszają się do gazet fernali.

A jeśli się będą mieszała? Jeśli jakiś pan lub półpanek będzie groził fernalowi lub innemu robotnikowi, zgodzonemu na dłuższy czas, że go wyrzuci ze służby, jeśli nie porzuci tej gazety?

Takiego pana czy oficyalistę trzeba zaraz podać do redakcyi tej gazetki.

Co zrobi redakcyja z tym panem lub półpankiem?

Redakcyja doniesie go do sądu, aby został ukarany. Jest taki paragraf, że kto na drugim chce wymusić, aby zaniechał jakiejś rzeczy, i kto w tym celu grozi drugiemu szkodą na majątku, ten popełnia zbrodnię wymuszenia. Otóż każdy pan, posesor, rządca lub inny oficyalista, który zechce zmusić fernala, aby nie czytał tej gazety, aby nie trzymał jej u siebie i który będzie groził fernalowi lub innemu robotnikowi, że go oddali z roboty przez tę gazetę, to znaczy, że go pozbawi zarobku, — każdy taki pan, posesor, oficyalista, popełni przez taki postępek zbrodnię wymuszenia.

Czy każdy ma prawo czytać tę gazetkę?

Każdy, czy fernal, czy dziewczka dworska, czy poganiacz, czy zgodzony on na rok, czy półrocznie, czy na dzień, — każdy ma prawo czytać tę gazetę.

Czy wolno tylko samemu czytać, czy wolno też drugim odczytywać tę gazetkę?

Wolno i samemu czytać i drugiemu odczytywać. Kto umie czytać, będzie czytał tym, którzy nie umieją czytać; kto nie umie czytać, poprosi drugiego, który umie czytać, aby mu odczytywał.

Czy gazetkę tę wolno dalej podawać z ręki do ręki?

Gazetę tę może jeden drugiemu pożyczać, tak samo jak każdy inną rzecz.

Czy wolno fornalom i robotnikom pisać do tej gazety?

Każdy ma prawo pisać do tej gazety. Każdy, kogo jakaś krzywdą spotkała, lub kto dowiedział się o cudzej krzywdzie, może o tem napisać do redakcyi tej gazetki. Wszystko zostanie tu wydrukowanem, tylko nazwisko tego, który napisał, nie będzie drukowanem, aby nikt nie potrzebował się bać żadnej zemsty.

Zgromadzenie i odezwy.

Zarząd socjalistycznego stowarzyszenia w Buczaczu, zwołał na niedzielę 9. kwietnia zgromadzenie służby dworskiej do Buczacza. Na zgromadzeniu tem miano mówić o położeniu ekonomicznem i prawnem służby dworskiej.

Położenie ekonomiczne, to znaczy, jakie jest życie dworskie, jaka jest ich płaca i praca; położenie prawne, to znaczy, jakie mają prawa robotnicy dworscy. Aby zawiadomić wszystkich o tem zgromadzeniu, rozesełane zostały po wszystkich folwarkach plakaty po polsku i po rusku drukowane. Plakaty te były w całym powiecie rozdane, na niektórych folwarkach poprzybijali fornale plakaty te na słupach i stajniach. Dla tych, którzy odezw tych nie czytali, zamieszczamy je w gazecie.

Do służby dworskiej!

Ciężka jest dola całego ludu pracującego w Galicyi, ale najbardziej ciężkie jest życie służby dworskiej.

Robotnicy miejscy wywalczyli sobie lepsze prawa; dla służby dworskiej istnieją stare przepisy z czasów przed konstytucyą.

Robotnik miejski należy do Sądu, gdzie może znaleźć sprawiedliwość; fornali dworskich karze Starostwo bez dokładnej rozprawy i odstawia żandarmami do służbodawcy.

Robotnika miejskiego nikt niema prawa obrażać; służbę dworską bezkarnie biją i znieważają panowie i ich posiepaki.

Robotnik miejski, jak zachoruje, dostanie pieniądze na swe utrzymanie z kasy chorych; fornal dworski, jak jest chory, nie dostaje żadnej pomocy, niech ginie jak pies pod płotem.

Robotnik miejski, jak mu się trafi nieszczęśliwy wypadek, dostaje całe życie zapomogę z asekuracyi,

он і його родзина; форнал дворський, choćby przez wiele lat pracował u pana, w razie nieszczęścia ani centa wsparcia nie dostaje, niech ginie z głodu, on, żona i dzieci.

Robotnik miejski, ma oznaczony czas pracy; służba dworska haruje od świta do późnej nocy. Robotnik miejski ma na tydzień jedną całą dobę wolną; fornał dworski nie ma woli ani w niedzielę ani w święto.

Dlaczego robotnicy miejscy mają lepsze prawa?

Bo je sobie wywalczyli.

Dlaczego fornał dworski nie ma żadnych praw?

Bo jest głupim, i nie domaga się swojego prawa.

Teraz gdy się zbliża wiosna i lato, czas najcięższej roboty dla was fornałi; czas w którym wasi panowie wyjeżdżają za granicę do kąpieli, by trwonić grosz ciężko przez was zapracowany, teraz my was wszystkich, fornałi, poganiaczy i dziewczki dworskie, zwołujemy

na naradę do Buczacza

na niedzielę 9. kwietnia o godzinie 2. po południu, w domu przy ul. św. Mikołaja.

Porzućcie na ten dzień wszyscy folwarki, stajnie, gorzelnie i przybywajcie do Buczacza, aby rozpocząć walkę o wasze prawa, aby was Starostwo nie miało prawo karać tylko Sąd, aby wasi służbodawcy nie mieli prawa Was bić, abyście na wypadek choroby lub wypadku brali pieniądze z krantenkasy i asekuracji, aby czas waszej roboty był oznaczony, aby odpoczynek niedzielny dla Was był zaprowadzony, aby Wasze zarobki były większe i aby wam zgniłej ordynaryi na miarę nie dawano.

До служби двірської!

Тяжка доля цілого працюючого народу в Галичині а вже найтяжше є жите служби двірської.

Мійські робітники вибороли собі ліпші права; двірську службу обов'язують старі приписи і закони ще з передконституційних часів.

Мійські робітники підлягають Судови, де можуть найти справедливість; на двірських фornaлів накладає кари Староство без переведення якоїбудь розправи і жандармами відставляє їх до служби.

Робітника мійського не має права ніхто обидити; двірську службу безкарно б'ють і зневажають нани та їх поспіаки.

Коли робітник мійський захорує, дістає гроші на своє удержане з каси хорих; коли двірський фornaл заслабне, не дістає жадної за помози, нехай він гине як пес під плотом.

Робітник мійський, коли навістити його який нещасливий випадок, дістає через ціле жите заpomогу з аскурації, він і ціла его родина; двірський фoрналъ, хотйби много лїт гарував у пана, не случай нещастя, не дістане ані пів нового, нехай гине з голоду він, жінка і діти.

Мійський робітник має обнижений час праці; двірська служба гарує від досвітку до пізної ночі.

Мійський робітник має в тижни цілу одну добу вільну; двірський фoрналъ не є свободний ані в неділі ані в сьвята.

Длячогож робітники мійські мають лїпші права? Бо вони собі їх вибороли.

А длячого двірський фoрналъ не має жадних прав? Бо він дурний і не упоминає ся за своїми правами.

Тепер, коли надходить весна і літо вже не далеко, — час найтяжчої роботи для Вас фoрналїв, час, коли то Ваші пани виїжджають до купелїв, щоби розтратити грїш Вами тяжко запрацьований, — тепер ми Вас Всїх фoрналїв, погоничїв і дївки двірські скликуємо

на нараду до Бучача,

на неділю 9. цьвітня о годині 2. по полудни, в домі при улици св. Николая.

Покиньте всі на той день фільварки, стайні і гoралньї і прийдїть до Бучача, — щоби розпочати борбу о Ваші права, щоби Старoство не сьміло Вас карати але Суд, щоби Ваші службoдавцї не мали права Вас бити, щоби Ви на случай хoроби або нещасливого випадку побирали гроші з каси хoрих і аскурації, щоби час Вашої роботи був зменшений, щоби для Вас заведено відночинок недільний, щоби Ваші зарїбки були бїльші і щоби Вам гнилої oрдинарїї не давали.

Czy zgromadzenie to publiczne fernali się odbyło?

Zgromadzenie się nie odbyło, bo starostwo w Buczaczu zakazało.

Dlaczego starostwo zakazało?

Starostwo nadesłało do zarządu socyalistycznego stowarzyszenia następujące pismo:

C. k. Starostwo w Buczaczu. L. 10390. Buczacz 8. kwietnia 1905. Dnia dzisiejszego wniósł zarząd stowarzyszenia do c. k. Starostwa doniesienie, że w dniu 9. kwietnia o godz. 2. popołudniu odbędzie się w lokalu Braterstwa, przy ul. św. Mikołaja, publiczne Zgromadzenie z porządkiem dziennym: „O położeniu ekonomicznem i prawnem robotników rolnych“. Z treści tego doniesienia wynika dowodnie, że rozestana po wszystkich gminach i obszarach dworskich tutejszego powiatu, drukowana odezwa w języku polskim i ruskim z napisem „Do służby dworskiej“, zapraszająca do udziału w zgromadzeniu powyższem, pochodzi od Zarządu stowarzyszenia, chociaż na tej odezwie nikt nie jest podpisany. Ponieważ zaś ta odezwa treści podburzającej mieści w sobie znamiona przestępstwa z §§ 300. względnie 302. kodeksu karnego, przeto odstępując równo-

częście powyższe doniesienie, oraz zakwestyonowaną niniejszem drukowaną odezwę c. k. Prokuratorji Państwa do dalszego urzędowania, nie przyjmuję do wiadomości powołanego na wstępie doniesienia i zakazuję zwołanie tegoż Zgromadzenia na zasadzie §. 6. ustawy z 15. listopada 1867. dz. p. p. Nr. 135. z powodu wyżej przytoczonego, jakoteż z powodu zachodzącej obawy zakłócenia spokoju i porządku publicznego. C. k. Radca Namiestnictwa i Starosta Bernacki.

Czemu Starostwo się bało, że spokój i porządek publiczny będzie zakłócony?

Bo panowie i posesorzy narobili gwałtu, obszary dworskie pozabierały odezwy u niektórych fernali i posłały do Starostwa, by ich ratować.

Czy w tych plakatach coś złego pisane było?

Czy było w plakatach coś drukowane przeciw ustawie?

W tych plakatach nie było nic złego napisane, bo każdemu wolno upominać się o swoje prawa. — W plakatach nikt nie napominał, aby kraść, albo rabować, albo bić, albo palić dwory; o tem wszystkiem nie było mowy. W plakatach mówiono tylko, aby służba dworska walczyła o lepsze życie, o swoje prawa, a to wolno.

A dlaczego panowie i posesorzy narobili takiego hałasu?

Bo dwory nie chcą, aby fornale zbierali się na narady i zgromadzenia; dwory chcą, aby zostało tak jak jest, aby fernal nie miał żadnego prawa, aby fernal nie był asekurowany, aby nie należał do Sądu, aby nie miał odpoczynku niedzielnego, nie miał ograniczonego czasu pracy i lepszego zarobku. Lecz panowie wstydzą się mówić, że im o to chodzi i dlatego krzyczą, że boją się buntu.

Czy już kiedyś panowie i posesorowie krzyczeli tak gwałtu?

Przed trzema laty, podczas strejków rolnych, gdy wszędzie po wsiach i dworach zastrejkowali ludzie, żądając lepszych zarobków, tak samo panowie krzyczeli gwałtu, że ich rabują, plądrują, palą i mordują. Gniewosz z Potoka złotego wysłał w imieniu obywateli i posesorów telegram do ministrów do Wiednia po wojsko, w telegramie pisał, że nikt swego życia nie jest pewnym. I rząd powierzył panom, dał żandarmów i wojsko na strejkujących.

Czy podczas strejków komuś coś złego się stało?

Ani jednemu panu włos z głowy nie spadł, ani jednemu posesorowi włos z brody nie spadł; a chłopów setkami więziono i trzymano kryminałach.

A dlaczego dwory krzyczały gwałtu?

Bo chciały mieć wojsko, aby nastraszyć głupich chłopów. A może niektórzy panowie i posesorowie po prawdzie się bali, na złodzieju czapka gore, może oni

czuli, że się im należy kara od ludu, za to, że ten lud tak gnębią i wyzyskują. A teraz, gdy ludzie zaczynają się ruszać, panowie takie same sztuki wyprawiają. Starostwo odesłało plakaty do Prokuratury Państwa. — A Prokuratura Państwa powiedziała, że w tych plakatach nie ma nic złego i że za treść tych plakatów nikogo nie trzeba karać. Otóż te same paragrafy są w Buczaczu co i w Stanisławowie, lecz starosta patrzył przez czarniejsze okulary. A okulary były zaczernione przez strachy panów i posesorów.

Czy zgromadzenie fernali dnia 9. kwietnia się odbyło?

Publicznie się nie odbyło, bo było zakazane. — Ale za kartkami odbyło się i fornale, którzy przyszedli z różnych folwarków, mieli naradę.

Czy spokój i porządek publiczny został przez to naruszony?

Ani spokój ani porządek publiczny nie były zakłócone. Nie było żadnej bójki, i żandarmi i policyanci nie potrzebowali nikogo aresztować.

A kiedy spokój i porządek bywają zakłócone?

Spokój bywa zakłócony, jeśli ludzie siedzą po szynkach, zapijają się i biją. Lecz panowie radzi są jeśli ludzi zapijają się po szynkach, a nieradzi są, jeśli się schodzą na zgromadzenia.

A jeśli spokój i porządek publiczny przez zgromadzenie służby dworskiej nie został zakłócony, czy spokój został zakłócony?

Zakłócony został spokój panów, posesorów, podpanków, wszystkich tych, którzy żyją z pracy drugich. Czują oni, że przyjdzie chwila, kiedy nie można będzie spokojnie tyć z krwi i potu biednego fernala. — Czują oni, że nadchodzi czas, że nie będzie można spokojnie składać majątki, żyć wystawnie, podczas gdy biedny robotnik mrze z głodu.

Z folwarków i gorzelń.

Z Hrehorowa (obok Monasterzysk, powiat Buczacz) piszą: W lutym dnia 23. b. r. zdarzyło się tu na folwarku Okopie, pana Serwatowskiego w gorzelni nieszczęście; jednego fernala zadusiło na śmierć, drugi ledwie został przy życiu. Przyszedł jeszcze Łuć Baran do chaty, do żony Hanuśki na obiad, i wrócił do roboty w gorzelni. A tak w dwie godziny potem patrzy Hanuśka przez okno, biegną ludzie w stronę folwarku. Coś złego przeczuło jej serce, biegnie za ludźmi, a tu przed gorzelnią ciżba, przecisnęła się do środka, patrzy, a to jej szwagier, Straton Baran, leży na ziemi roz-

ciągnięty i ludzie go cucą. Patrzy dalej, a tam w kadzi leży coś całkiem czarnego, to jej mąż, kochany Łuc, z którym się niedawno pobrała, leży trupem, bez życia. Poszedł on kadź gorzelnianą czyścić wapnem i wodą płukać, a tu go gazy chwyciły i zaczęły dusić. Krzyczał gwałtu, ratunku, nie było nikogo, ktoby go ratował, ktoby go wyciągnął z kadzi. Aż całkiem potem, brat Straton, który brał jęczmień na strychu, usłyszał krzyki, zbiegł, by brata ratować, lecz sam mało nie zginął, bo gazy go rzuciły i ledwie nie udusiły.

Zbiegli potem ludzie, lecz Łukasza nie można już było uratować. Leżał w kadzi dwie godziny bez pomocy.

W gorzelni pana Serwatowskiego w Krechowicach, zawsze było zajętych 4 ludzi, oprócz majstra gorzelnianego, razem z majstrem było pięciu. — Ale od stycznia tego roku, dwór trzymał w gorzelni tylko dwóch robotników, braci Łucia i Strotona Baranów, a majstra gorzelnianego wcale nie trzymał w tej gorzelni. Tylko fornała Michała Gurbina, który nie ma żadnego egzaminu, dano na kotłowego do kotła. A gorzelnik z Jezierzan, drugiej wsi pana Serwatowskiego, raz na tydzień, albo raz na dwa tygodnie przyjeżdżał doglądać na kilka godzin do Hrehorowa. I tak się stało nieszczęście, Gurbin poszedł na obiad, Straton musiał pójść na strych, a do kadzi poszedł sam Łuc. A do kadzi trzeba zawsze więcej ludzi, bo przez gazy nikt tam nie może być dłużej niż kwadrans, trzeba go zaraz wyciągać, wody dawać. Na drugi dzień przyjechała komisya ze sądu w Monasterzyskach, zaczęli pisać protokoły, nabrechali, że tylko ćwierć godziny nieboszczyk leżał bez pomocy (a po prawdzie leżał tak ze dwie godziny); pruli doktorzy nieboszczyka, a pan rządca i panowie ze sądu pocieszali wdowę, że taka była Łuciowi śmierć przeznaczoną, i że jej przyjdą ferladunki na termin do sądu. Czekwała biedna Hanuśka, myślała że winnych ukarzą, że pan będzie musiał płacić, czekała, aż po 7 tygodniach przyniósł jej woźny papier, a na papierze napisano:

St. 726/5. C. k. Prokuratorya rządowa nie znajduje powodu do ścigania karno-sądowego N. N. o występki z §. 335 u. k. na szkodę Łucia i Stratona Baranów z powodu wniesionego przez panią przeciw niemu doniesienia z dnia 25. lutego 1905. Stanisławów, 31. marca 1905. C. k. Prokuratorya Państwa.

Ot i cała sprawa ze sądem skończona. A dwór zrobił swoje; jak tylko popruli nieboszczyka, nie dawano wdowie Hanuśce więcej ani drzewa ani mleka, chociaż zmarły jej mąż służył przez dwa lata jako fornal wiernie u pana Serwatowskiego. Pensyę i ordynaryę pobrał już nieboszczyk do końca lutego, wdowie nic więcej nie dali, nawet nie dodali kwartału. Pan

рządca miał serce i litość, i powiedział Hanuśce, że jej z chaty nie wypędza. Ale sprowadził zaraz do tej chaty dwu innych fornali, i to jednego z żoną i teściową. Naturalnie Hanuśka, nie chcąc się dusić, uciekła z chaty między ludzi. Straton zaś Baran, ten drugi, uratowany, zostanie kaleką, przygłuchł, i ciągle go dusi. Ani zmarły Łuć ani Straton Baran nie byli asekurowani ani w kasie chorych, ani od wypadku; pan Serwatowski w Jezierzanach i Hrehorowie nie asekuje swych robotników gorzelnianych. Ale za to po wypadku znowu jest stały majster w gorzelni w Hrehorowie i 4 robotników. A z początkiem maja jeden z tych robotników, Stefan, zaczął się dusić w kadzi i byłby zginął jak Łuć; lecz zaraz przybiegli mu z pomocą, bo jest więcej ludzi i wyratowali go.

3 Золотого Потока (повіт Бучач) пишуть нам:

Дня третого мая трафив ся в ґуральни Срулька Штайна новий нещасливий випадок: Василь Кордівський, 22-літний форталь, котрий від дитини служить у Штайна (і ще татуньо его служив там і служить) набирав з кадки брагу для худоби, впав до кадки і попарив ся на смерть. Стало ся тому, бо ґуральня стара, від коли стоїть не ренерована, поруча нігде нема, скрізь не лад, слизько і часто люде падутъ, тай забивають ся або стають каліками на ціле жите. Як Кордівський пожив смерти, з'їхала судова комісія поролиго, веде ся слідство, але посесор Штайн мабутъ таки знов вийде з тої справи чистий і нічого не заплатитъ родині Кордівського так як до тепер нікому з покалічених і побитих в его ґуральни не дав жадного відшкодованя. Що Срулько Штайн нічо собі з сего не робить і нікого не боїть ся, видко з того, що по смерти Кордівського спровадив собі на его місце иньшого фортала з Коропца (навіть не знати як зове ся), і він несучи брагу, поховзнув ся, впав і попарив ся тяжко на грудях; посесор нагнав его без нічого зі сл. жби, бо хорий не може робити.

Розум'є ся, що анї Кордівський, анї коропецкий форталь анї ніхтє з форталів, що роблять в брагарни не є асекурований анї в касі хорих анї від випадку, бо Срулькови так хоче ся.

На тім самім місци, де погіб В. Кордівський, погинуло і покалічило ся в ґуральни Штайна много иньших людей. Попарили ся але вийшли: Ілько Кордівський, Шимко Закревський і Федь Костриба. К. Мариновска попарила ся так, що до двох днів померла, Ясько Мулик помер до доби, Микола Мулик лежав 18 місяців і лишив ся каліков аж до смерти. Осьмий

випадок був такий: в іуральни є сходи, куда лізе ся на стрих понад кадки; на тих сходах не було поруча і Роман Мукан упав зі сходів і забив ся на смерть.

Так марно гинуть люди, а Срулько Штайн від коли взяв від п. Гневоша в аренду Золотий Потік і Русилів, розбогатів і тепер є паном на цілу губу тай сьміє ся з права і з людского нещастя.

Який посесор такий пан. Старий Гневош, за котрим нарід колись кричав: „Гневош, баби геруш“ той старий Гневош, котрий за молоду бив форналів і робітників на смерть, має сінка Олександра, що цілком вдав ся в свого татуня. Стефан Кушик син Максима, не був через сьвята в дворі пана Гневоша. Як прийшов по сьвятах до служби, то син, Володимира Гневоша, цісарского шамбеляна, закликав Кушика до канцелярії і там ударив его кілька разів по лиці і по голові так сильно, що Кушик вдурів. Тепер всьять его по ворожках, але то нічо не помагає. Є у него жінка і двоє дітний, котрі пухнуть з голоду, бо жили вони з того, що чоловік заробив у дворі. Синок пана Гневоша є пострахом цілої околиці, бо міцний як бик, підкови ломить! Як не знає, що з тою силою робити, то нехай іде до цирку, підносити бочки і бороти ся з медведями, бо хоть він такий міцний, то такої може ему трафити ся таке як его татуневі, цісарському шамбелянові, послови Володимирові Гневошові: Раз вдарив він в стайни старого форналя, Яська в лице. А Ясько, як не замкне дверий, як не вхопить іралі від гною, як не зачне ними пана шамбеляна мастити, куди попало, то пан шамбелян ледво випрсив ся і ще пятаку Яськови на руку зараз дав, аби нікому не оповів, як простий хлоп іралями від гною бив цісарского шамбеляна.

За иньші „справи“ панів Гневошів і других панів з околиці напишу иньшим разом.

Молодий хлоп.

Z Kościelnik nad Dniestrem, (powiat Buczacz) piszą:

We wtorek dnia 2. maja zdarzyło się u nas na folwarku u posesora Jaskółki nieszczęście. Fornala Wasyla Hnydkę, 21-letniego parobka, zajętego w stajni, uderzył koń kopytem w piersi, tak że Hnydko padł jak nieżywy, ledwie go do życia przywrócili. Posesor napędził chorego fornala ze służby, nie dał mu ani na doktora, ani na lekarstwo, ani na życie. Jeszcze dobrze, że Hnydko jest ze wsi, i ma gdzie leżeć, cudzy musiałby zginąć pod płotem.

Od Redakcyi.

Kto przeczytał te trzy korespondencye, a w szczególności listy z Hrehorowa i Potoka Złotego, ten zapyta: Czy my żyjemy między dzikimi zwierzętami? Czy za takie rzeczy nikt nie ma być karanym? Czy dla panów i posesorów nie ma prawa i ustawy? Czy prawdą jest, co niektórzy mówią, że każdy paragraf ma dwa końce, jeden cieniuteńki dla panów, drugi gruby dla chłopów i robotników, dla biednego ludu?

Odpowiadamy pojedynczo.

Jeśli prawdziwy jest opis z Hrehorowa, jeśli Łuc Baran zginął w kadzi gorzelnianej, dlatego że nie było pomocy, i że przez dwie godziny leżał tak bez pomocy, — to albo pan Serwatowski albo rządca powinni za to siedzieć w kryminale.

Jaki jest na to paragraf karny?

Jest taki paragraf, który mówi: Kto zaniechał czegoś, a z tego zaniechania jak mógł przewidzieć, mogło nastąpić niebezpieczeństwo dla życia drugiego człowieka, ten ma być karany ścisłym aresztem od 6 miesięcy do jednego roku, w razie, gdyby wskutek tego zaniechania nastąpiła śmierć człowieka.

Co przewinili pan Serwatowski i rządca?

Nie trzymali oni egzaminowanego majstra do kotła, tylko dali tam fornala od koni; zamiast 4 robotników trzymali oni w gorzelni tylko 2 robotników, aby zaoszczędzić wydatków. Pan Serwatowski i rządca mogli wiedzieć, że ci dwaj robotnicy nie mogą tego wykonać, co przedtem czterech robotników robiło. P. Serwatowski i rządca mogli wiedzieć, że robota w kadzi gorzelnianej jest niebezpieczną, że musi tam być więcej ludzi, że musi być zawsze pomoc w pogotowiu. Pan Serwatowski i rządca powinni odpowiadać za śmierć dwudziestokilku-letniego fornala Łucia Barana, który w sile wieku padł ofiarą systemu oszczędnościowego dworów.

A z czego najlepiej widać, że dwór uznaje się winnym?

Bo po wypadku sprowadził do gorzelni egzaminowanego majstra i czterech robotników; do stycznia także tyłu było w gorzelni, a od stycznia dwór chciał zaoszczędzić i zaraz w lutym stało się nieszczęście.

Czy pan Serwatowski albo rządca zostali ukarani?

Nic im się nie stało, wdowa fornala dostała za wiadomienie od Prokuratoryi, że nie ma powodu do karania.

A kiedy byłby powód do karania?

Gdyby fornał w gorzelni trochę spirytusu dla siebie nabrał, zaraz byłby paragrafy; byłby sąd, żandar-mi, areszt, wszyskoby było.

Czy pan Serwatowski z Hrehorowa tylko paragrafy ustawy karnej przekroczył?

Nietylko ustawę karną przekroczył, lecz przekroczył on także inne paragrafy. Jest taka ustawa, aż trzech ministrów (ministra handlu, spraw wewnętrznych i oświaty) wydało w lipcu r. 1891. to rozporządzenie, że do kotłów parowych muszą być używani egzaminowani majstrowie i że każdy przedsiębiorca, który zatrudnia nieegzaminowanego kotłowego, ma być karanym. Pan Serwatowski w swej gorzelni w Hrehorowie nie miał koncesyjonowanego majstra, lecz zatrudniał nieegzaminowanego fornała jako kotłowego.

Czy pan Serwatowski za to został ukarany?

Nic mu się nie stało, ani dzień w areszcie nie siedział, ani halerza grzywny nie zapłacił.

A kiedy byłaby kara?

Gdyby jakiś biedny kowal podciągał kopyto chłopskiego konia, zjawiłby się żandarm, zapisałby i starostwo ukarałoby kowala za to, że kuje koni bez koncesyi.

A jeszcze jakie ustawy naruszył pan Serwatowski?

Naruszył on ustawę z grudnia roku 1887. o ubezpieczeniu robotników od wypadków. Wedle tej ustawy muszą wszyscy robotnicy, tam, gdzie są kotły parowe, być asekurowani od wypadku, więc wszyscy robotnicy gorzelniani muszą być asekurowani. Wedle paragrafu 52 tej ustawy mają być przedsiębiorcy, którzy nie zameldują swych robotników do asekuracyi, być karani grzywną do 200 K., lub aresztem do 20 dni.

Czy pan Serwatowski zameldował był do asekuracji zabitego Łucia Barana lub uszkodzonego Strato-na Barana?

Żaden z nich nie był asekurowany. Pan Serwatowski nigdy nie zgłaszał do asekuracyi od wypadków swych robotników gorzelnianych, ani z gorzelni w Hrehorowie, ani z gorzelni z Jezierzan, drugiego swego majątku.

Czy był za to p. Serwatowski karany?

Nigdy nie był karany. Ani halerza grzywny nie zapłacił, ani godziny w areszcie nie siedział.

Jaką jeszcze ustawę przekroczył p. Serwatowski?

Przekroczył on ustawę z marca 1888. o kasach chorych, o zabezpieczeniu robotników na wypadek choroby.

Wedle tej ustawy robotnicy gorzelniani mają być ubezpieczeni także na wypadek choroby (nie wypadku lub zabicia), a wedle paragrafu 67 tej ustawy mają być pracodawcy, którzy w czasie nie zgłoszą do kasy chorych swych robotników, karani grzywną lub aresztem. P. Serwatowski żadnego ze swych robotników gorzelnianych z Hrehorowa i Jezierzan nigdy nie zgłaszał do kasy chorych.

Czy był za to karany?

Naturalnie nigdy nie był karanym.

A kiedy byłaby kara?

Jeśli jakiś biedny rzemieślnik zatrudnia choćby jednego pomocnika i nie zgłosi go do kasy chorych, zaraz ustawa jest świętą, paragrafy są, winny zostaje ukarany, przez starostwo, a egzekutor ściąganie należytość.

A z Potoka Złotego piszą takie same rzeczy. Fornal Wasyl Kordowski, 22-letni parobek, zatrudniony w gorzelni Srukla Steina, zginął od poparzenia przy nabieraniu brahy. Tu znowu wina spada na posesora Steina i właściciela Gniewosza. Gorzelnia stara, prawdziwa mordownia ludzka, poręczy nie ma, i ludzie wpadają do brahy i się smażą. Przed Kordowskim w braharni znalazło śmierć czterech fornali, wiele innych się poparzyło i zostało kalekami na całe życie. Już po Kordowskim fornal jeden poparzył się, spadłszy do brahy i został kaleką. Za wszystkie te wypadki Sruklo Stein nie był ani razu karanym i gorzelni mu nie zamknięto.

A kiedy starostwo na raz dwa wydaje nakaz zamknięcia lokalu?

Jeśli chłopci we wsi mają swoje kółko, swoją kramnicę, sprzedaż napojów w zamkniętych naczyniach i jeśli arendarz z powodu tej kramnicy mniej zarabia, to starostwo wydaje nakaz zamknięcia lokalu ze względów czystości, zdrowotnych, budowniczych.

A starych gorzelni, w których z powodu złego nrządzenia ludzie giną jak muchy, nie zamyka się.

A czy tych robotników gorzelnianych Sruklo Stein ubezpiecza?

Nie ubezpiecza ich tak samo jak pan Serwatowski i tak samo nie był karany. Co do tego są oni wszyscy sobie równi; czy pejsaty posesor, czy szlachcic z pradiada, czy świeżo upieczony pan — oni wszyscy z ustaw nic sobie nie robią i nikt ich za to nie karze.

A czemu żandarmerya nie doniesie tych panów?

Bo żandarm nie ma to w swojej książeczce zapisane. Ma on ważniejsze rzeczy do śledzenia. Oto niedawno łapali ślepego lirnika z Żytomierza za to, że gra na lirze bez koncesyi, a do Jezierzan, wsi pana Serwatowskiego, przyszedł postenfirer z Barysza i szukał za odezwaniami do fornali i wypytywał ludzi, co mówiono na wiecu w Buczaczu.

A co się stało z rodzinami zabitych fornali?

Wdowę Barana w Hrehorowie pocieszył rządca tem, że mężowi była taka śmierć przeznaczoną; musiała się zabrać z chaty, a pan jej nie dał ani centa

zaopatrzenia, a trzeba wiedzieć, że Władysław Serwatowski nie jest małym pankiem, ma on cztery wsi Jezierzany, Hrehorów, Toporowce, Rajtarowice, zwyż 4000 morgów pola. A o Sruklu Steinie nie ma co mówić, kamieńby prędzej coś dał.

A dlaczego dwory tak lekko patrzą na śmierć i kalectwa fornali? Dlaczego nie poczynią urządzeń, aby tak często nieszczęścia się nie zdarzały?

Bo fornal nie jest bydłem. Gdyby pan kupował fornala jak konia lub woła, jużby inaczej go doglądali. Sztuka bydła jak zginie, to strata dla dworu, zabity fornal nic nie kosztuje, na miejsce niego zaraz znajdują się inni.

A sumienie gdzie?

Sumienie dobre do kościoła, cerkwi, bóżnicy, ale do gospodarki go nie potrzeba. Gdy Sruklo Stein się ładnie umyje i w bekieszy pojedzie do rabina — cudotwórca czortkowskiego, gdy Władysław Serwatowski w czwórce zajędzie na wystawę przemysłową, — na sztukach złota, na banknotach tych panów nikt nie zobaczy krwi zabitych fornali, łez i rozpacz nieszczęśliwych wdów i sierót.

O czym jeszcze piszą z Potoka Złotego?

Piszą, że synek szambelana Gniewosza, młody pan Aleksander, wdał się w tatusia i rozbija służbę. Fornala Stefana Kuszyka tak pobił po głowie, że tenże zwarjował. Naturalnie paniczowi nic się za to nie stało. Stary szambelan, poseł Włodzimierz Gniewosz, przed laty, tak samo hulał, był postrachem ludzi i łasy na baby; gdy jeździł z daleka mu krzyczano: Gniewosz, baby nie rusz. Szambelan nasz hulał tak długo, aż nie trafił na swego. Uderzył w stajni w twarz starego fornala Jaska, a ten jak chwyci grale, jak zaczął niemi obkładać cesarskiego szambelana, pana posła Włodzimierza Gniewosza, — cesarski szambelan ledwie uciekł i potem dał jeszcze piątkę fornalowi, aby ten nie opowiedział ludziom, aby ludzie się nie dowiedzieli, że prosty fornal gralmi obił cesarskiego szambelana. Spodziewamy się, że i młody pan Aleksander trafi na swego, oberwie swoje, i że mu się odechce bić fornali.

Раз му було добре.

(Оповіданє.)

Вже третій місяць доходив, як форналь Микола Ясинчук лежав хорий. Лежав і надії не мав встати. Тяжка праця на slotі і журба звалили его на постіль, хоть не старий ще був: на Спаса минуло му 42. роки

а виглядав, якби до шістьдесятки недалеко. Хивкав він уже від весни, від коли простудився. Та ще ходив і робив, поки ноги носили. Очи повтягало му в голову, згорбився і кашляв, тото тяжко кашляв, аж панські коні в его сторону голови звертали. Та ще тяжше ніж хвороба, мучила его думка, що буде з жінкою і троїма діточками по его голові. Нераз і не два не йшов до хати на ніч, бо не міг дивитися на жінку, що з жури почорніла і на дрібні діти. Спав у стайні, при конях. Кажеся: спав, але сон его не брався. Найбільший сум обгортав его, як дощ стугонів по дахах двірських будинків: ему здавалося, що дощ співає вже задалегідь: „вічная пам'ять“ по нїм. Знакомі радили, аби пішов до доктора, але він лише рукою махнув: „Що мені доктор допоможе? Скаже добре їсти, пити — а я де возьму?“

Так перебідував літо, а як впав перший осінній дощ, Микола ляг в хаті і вже з неї не вийшов. Цілими днями дивився, як по стінах спливала вода. А в ночі нудьга брала ся его, що трохи дощок під собою не рвав. З дня на день опадав на силі і часом не міг навіть рукою рушити, аби зігнати з подушки дерганів, що лізли по ній. Десяколись, але рідко зайшов до хати який знакомий, посидів тай забирався. А дощі все йшли та йшли, стіни замакали все вище, а на землі в хаті аж хляпало.

Як не стало „ординарії“, пішли жінка до ясного пана просити. Але єї навіть на покої не пустили а відослали до „жонци“ (завідателя). Той довго не балакав „Двір не шпиталь, сказав, і як твій чоловік не вмере до місяця, то го викину з панської хати“. Як виходила від „жонци“ то так плакала, аж зайшла ся. Але голос вирвав ся з єї грудий аж за дверми, бо в середині страх був більший від жалю.

Голосила, входячи в хату: „І аби хоть один день добре тобі було, то ні... Абиць хоть раз без журби міг був заснути.. За ціле жите...!“

„Правда“, подумав Микола, котрий що йно задрімував по кількох неспаних ночах. „Ой тото правда. Від 6 літ коло худоби, порозцибувані пальці ніколи не гоїли ся, все на них були рани. А від 14 року при формальці, ще незагоєні рани на ногах пішли мокнути в гною. І ніхто за мене не журився, ніхто в той бік не подивився, де я бувало лежав хорий від тяжкої праці. Панська собака десять разів ліпше жила ніж я...“

Очи его по довшім часі став склеювати сон.

Нараз — що за диво! Де не взяв ся економ, завідатель, ба сам ясний пан з джокіями прибігні і всі посоловілими очима споглядають на него. „Зараз телеграфувати, нехай двох приїде!“ Кричить ясний

пан. Микола очам і вухам своїм не вірить. Панські джокеї підтримують его легенько, підсують під него пахуче сінце; аж легше ему стало лежати. Розглядає ся далі. Пек та осина! Та бо він не у себе в хаті а в панській стайні, де стоять коні від перегенів. Поміст сухий і чистий, сьтіни сухі, воздух не такий як у него в хаті. Микола споглянув на себе і здивувався ще більше: на нім точка, блискуча шерсть а замість рук і ніг у него кінські копита! Чари, чи що таке? подумав перебуджений, але зараз таки втихомирив ся, бо прийшло му на гадку що ліпше-ж бути панським конем, ніж наньським слугою. Супокійно вже розглядався далі і побачив виразно, що лежить у стайні, де бувало видів, що заходили коні, котрими пан „курса грає“. Ага, вони гадають, що я перегонювий кінь і тому так коло мене нанькають ся — подумав і замкнув очі. бо боявся, аби го не пізнали і не вигнали зі стайні, в котрій ему було так добре лежати. Незадовго почув на дворі біганину і крики: „Приїхали два доктори зі Львова!“ За хвилику почув коло себе голос пана і двох чужих, що обмацували его руками, але делікатно як паньтку дитину. Він стискав повіки щораз міцнійше, бо боявся, аби его не ізнали. Так ему було вигідно і лґко на грудях в тій великій, сухій і чистій стайні. Ще чув, як „доктори зі Львова“ шось до себе говорили а потому оден з них сказав до его пана: „Раз на день давайте ему сего що тут записано, а за дві неділи вже буде брикав“. — „Дві неділи“, подумав Микола і усміхнувся в душі, „ото си відпочну в гаразді“... тай в тій самій хвили пробудив ся.

Серед его очима стояли брудні, розмоклі стіни его хатини, а на ослоні сиділи рядком скулені діти. Жінка деє була вийшла. Ему страх як хотіло ся розповісти єї свій сон. Ледви дочекався, такий став нетерпеливий. І ще тої самої ночі помер.

Йшов зимний дощ, як его ховали. „Раз му було добре“, шепнув оден з немногих, що віддали ему „остатню прислугу“, коли тіло Миколи спускали в липку, розмоклу землю.

— „Як став панським конем“, допомів другий і зітхнув.

— „І то в сні!“ закінчив третій і взяв у руку грудку мокрої глини, шоби єї кинути на домовину товариша.

О. Н.

